

# jeziorko – bajorko

Napisał: Darek W. Bobiński

Ilustrował: Julian Bohdanowicz

...Zbiornik wody nie był duży, nie był też mały. Takie sobie jeziorko średniej wielkości, po prostu polodowcowe oczko skryte wśród puszczy; cudowna oaza spokoju i nastrojowego piękna – Eden.

W tej swoistej ekologicznej niszy żyły sobie – w idealnej symbiozie mikroorganizmy, rośliny, zwierzęta... I nawet największy wróg przyrody, człowiek, nie zagrażał istnieniu biocenozy. Idylla, botaniczno-zoologiczny raj.

Jakież znaczenie – w skali roku – miało dla jeziorka złowienie tysiąca ryb, wrzucenie zardzewiałego miecza, czy też splukanie z ludzkich ciał kilkuset litrów brudu? Żadnego – kropla zanieczyszczeń w oceanie klarowności.

W jeziorku kwitło bujne życie. Bezgłośny „krzyk” podnosił się tylko wtedy, gdy w łańcuchu troficznym Małe było zjadane przez Duże...

Zdarzały się oczywiście i poważniejsze zakłócenia – zmiany ekosystemu, ale zawsze jeziorko wychodziło z nich obronną ręką. Były gwałtowne anomalie pogody, wstrząsy tektoniczne, wybuch wulkanu; kiedyś spadł nawet meteoryt – syderolit (jego okruchy leżały na dnie podwodnego krateru) i „przeszło” też kilka epidemii chorób zagrażających życiu fito- i zooplanktonu. Ale jeziorko zawsze trwało w swym biologicznym szczęściu...

I nagle, w przeciągu kilkudziesięciu lat, jeziorko przeżyło ekologiczny wstrząs. Szok – eskalację, której nigdy nie przeżyło w podobnej skali. To, co zaczęło się dziać – kilkadziesiąt lat dla przyrody to mikrose-

kunda dla człowieka – przerosło wszelkie wyobrażenia – oczekiwania. Było tragiczne, straszne, niezrozumiałe... Zaczniemy jednak od początku.

Najpierw ludziom zachciało się lepiej i wygodniej żyć, więc wymyślili kanalizacje – ścieki. A że nie mieli w pobliżu swych siedzib żadnej rzeki, którą mogliby odprowadzać zanieczyszczenia i odchody fizjologicznego wydalania, postanowili wszystkie brudy i fekalia kierować do jeziorka. I tak popłynęły kolektorami: popłuczyny mydlane – detergentowe, ciecze organiczne (alkohol, ocet, resztki alkaloidów), lipidy... Ekskrementowa maź!

Początkowo jeziorko wszystko absorboowało-wchłaniało. Było to coś nowego, nowa i obfita pożywka dla bakterii. Bo przecież absorpcja odpadów to ważna i naturalna funkcja ekosystemów. I rzecz zadziwiająca, w akwenie rozkwitło bujne życie na poziomie mikroskopowym. Natomiast organizmy wyższe zaczęły się dusić. Za dużo amoniaku, azotu, chloru, CO<sub>2</sub> – za mało tlenu.

Czas rozkwitu był jednak dla mikroorganizmów niezwykle krótki. Po kilku latach euforii nastąpił krach. Przybyło ludzi, przybyło więc i odchodów. Do jeziorka zaczęły spływać megalitry urbanistycznego błota – brudu, tysiące produktów odpadowych, a wśród nich wiele silnie toksycznych.

Życie w jeziorku gasło...

Nie było już jeziorka...

Powstało jeziorko-bajorko...

Ale to nie był koniec nieszczęść. Co gorsza, to był dopiero początek ekologicznej śmierci-nieistnienia.

Wokół jeziora-bajorka pobudowano fabryki-zakłady: celulozowo-papiernicze, nawozów sztucznych, kilka elektrociepłowni, cementownię, przeróbka siarki i ropy naftowej, tworzyw chemo- i termoutwardzalnych, itd, itd; było ich kilkadziesiąt. A wszystkie produkty uboczne (odpady) powstałe w procesach technologicznych, kierowane do... Oczywiście do jeziora-bajorka.

Na przyległych terenach kwitło nowoczesne rolnictwo. Ale i ono wprowadzało do gleby (i nie tylko) olbrzymie ilości środków chemicznych. Było wśród nich wiele takich, które raz wprowadzone do środowiska nie rozkładały się i zostawały w nim już na zawsze. Ich stężenie zastraszająco wzrastało... Dla otaczającej jeziora-bajorko gleby było to również szkiem. Był tam DDT i 2,4-D, melathion i parathion, dieldrin i aldrin, endrin i chlordan, cheptachlor i toxaphen, lindan i sześciochlorocyklohexan. Wyliczać można bez końca...

A gdy gleba zupełnie wyjałowiała, ludziom nie chciało się już wywozić na dalsze odległości odpadów przemysłowych. Na pobrzeżach jeziora-bajorka poległy hańdy żużlu wielkopiecowego, popiołów lotnych i odpadów powęglowych.

Nie koniec na tym. Ktoś postanowił, aby dotychczasowe wysypisko-śmietnisko zniknęło z krajobrazu rozrastających się zastraszająco aglomeracji miejskich. Ale gdzie gromadzić śmieci? Oczywiście w jezioru-bajorku, i tak już zanieczyszczonym; spoczyły więc śmiecio-odpadki na brzegach i w nim samym.

Jezioro-bajorko było już tylko pojęciem geograficznym.

Było w nim (i dookoła) dosłownie wszystko: od skórek bananowych, przez celofan i bakelit, aż do złomowiska pojazdów. Trafiło do niego nawet kilka śmietniskowych dziwołagów: zbiornik z cyklonem – B, pojemniki meskaliny psychedryny i ritaliny (pobliskie zakłady farmaceutyczne), kilka starych komputerów, czołg (bez załogi), odrzutowiec (z załogą i pasażerami), i wiele, wiele innych wytworów cywilizacji, której

jednostki mówiły o sobie: Dumny jestem, że jestem Człowiekiem. Ha. ha...

Jezioro, źródło odczuć estetycznych i wypoczynku, stało się ostatecznym zbiornikiem odpadów, biernym odbiorcą rosnącej ilości ścieków przemysłowych, rolniczych i komunalnych. A nad tym całym terenem unosiły się do atmosfery, z elektrociepłowniczych kominów, gorące dymy o dużej zawartości trójtlenku siarki – zachodziła więc reakcja z wilgocią zawartą w powietrzu. Powstawał kwas siarkowy, powracający na ziemię jako kwaśny deszcz – zabójca.

W jezioru-bajorku zawarta była cała tablica układu okresowego pierwiastków, tysiące związków chemicznych.

#### ANTYCYWILIZACYJNY ANTYREZERWAT ANTYPOSTĘPU

Archeolodzy przyszłości będą mieć „wspaniałą”, warstwowy kalendarz schodów industrializacyjnej głupoty.

Przyroda nie potrafiła przeciwdziałać takiemu naporowi chemii – skapitulowała; zrezygnowała już dawno z walki o jezioro-bajorko. Od dawna nie istniało w nim życie, nie było nawet wody (tak potrzebnej do życia). W niecce wszystko się wymieszało – przemieszało, zagęściło do konsystencji błoto-mułu. Ale to nie był koniec ogromu nieszczęść w ekosystemie.

Jakiś dzieciak-głuptas podłączył się za pomocą mini-komputera (65 bajtów) do Ośrodka Obrony Rakietowej Państwa. W wyniku nieodpowiedzialności i straszliwej w skutkach indolencji generałów, wystartowała dwugłowicowa rakietka. Wybuchła opodal jeziora-bajorka; dwa termojądrowe grzybki zniknęły po pewnym czasie, ale nie przestały działać ich skutki.

Chociaż epicentrum wybuchów było dość oddalone od jeziora-bajorka, to nie przestawało działać promieniowanie cieplne i jonizujące. A potem nastąpił opad promieniotwórczy.

I wtedy Natura-Przyroda zbuntowała się. Miała już wszystkiego dość. Postanowiła

Wokół jeziorka-bajorka pobudowano fabryki-zakłady: celulozowo-papiernicze, nawozów sztucznych, kilka elektrociepłowni, cementownię, przeróbka siarki i ropy naftowej, tworzyw chemo- i termoutwardzalnych, itd, itd; było ich kilkadziesiąt. A wszystkie produkty uboczne (odpady) powstałe w procesach technologicznych, kierowane do... Oczywiście do jeziorka-bajorka.

Na przyległych terenach kwitło nowoczesne rolnictwo. Ale i ono wprowadzało do gleby (i nie tylko) olbrzymie ilości środków chemicznych. Było wśród nich wiele takich, które raz wprowadzone do środowiska nie rozkładały się i zostawały w nim już na zawsze. Ich stężenie zastraszająco wzrastało... Dla otaczającej jeziorko-bajorko gleby było to również szokiem. Był tam DDT i 2,4-D, melathion i parathion, dieldrin i aldrin, endrin i chlordan, cheptachlor i toxaphen, lindan i sześćchlorocyklohexan. Wyliczać można bez końca...

A gdy gleba zupełnie wyjałowiała, ludziom nie chciało się już wywozić na dalsze odległości odpadów przemysłowych. Na pobrzeżach jeziorka-bajorka zaległy hałdy żużlu wielkopieczowego, popiołów lotnych i odpadów powęglowych.

Nie koniec na tym. Ktoś postanowił, aby dotychczasowe wysypisko-śmietnisko zniknęło z krajobrazu rozrastających się zastraszająco aglomeracji miejskich. Ale gdzie gromadzić śmieci? Oczywiście w jeziorku-bajorku, i tak już zanieczyszczonym; spoczęły więc śmiecio-odpadki na brzegach i w nim samym.

Jeziorko-bajorko było już tylko pojęciem geograficznym.

Było w nim (i dookoła) dosłownie wszystko: od skórek bananowych, przez celofan i bakelit, aż do złomowiska pojazdów. Trafiło do niego nawet kilka śmietniskowych dziwołagów: zbiornik z cyklonem – B, pojemniki meskaliny psychedryny i ritaliny (pobliskie zakłady farmaceutyczne), kilka starych komputerów, czołg (bez załogi), odrzutowiec (z załogą i pasażerami), i wiele, wiele innych wytworów cywilizacji, której

jednostki mówiły o sobie: Dumny jestem, że jestem Człowiekiem. Ha. ha...

Jezioro, źródło odczuć estetycznych i wypoczynku, stało się ostatecznym zbiornikiem odpadów, biernym odbiorcą rosnącej ilości ścieków przemysłowych, rolniczych i komunalnych. A nad tym całym terenem unosiły się do atmosfery, z elektrociepłowniczych kominów, gorące dymy o dużej zawartości trójtlenku siarki – zachodziła więc reakcja z wilgocią zawartą w powietrzu. Powstawał kwas siarkowy, powracający na ziemię jako kwaśny deszcz – zabójca.

W jeziorku-bajorku zawarta była cała tablica układu okresowego pierwiastków, tysiące związków chemicznych.

#### ANTYCYWILIZACYJNY ANTYREZERWAT ANTYPOSTĘPU

Archeolodzy przyszłości będą mieć „wspaniały”, warstwowy kalendarz schodów industrializacyjnej głupoty.

Przyroda nie potrafiła przeciwdziałać takiemu naporowi chemii – skapitulowała; zrezygnowała już dawno z walki o jeziorko-bajorko. Od dawna nie istniało w nim życie, nie było nawet wody (tak potrzebnej do życia). W niecce wszystko się wymieszało – przemieszało, zageściło do konsystencji błoto-mułu. Ale to nie był koniec ogromu nieszczęść w ekosystemie.

Jakiś dzieciak-głuptas podłączył się za pomocą mini-komputera (65 bajtów) do Ośrodka Obrony Rakietowej Państwa. W wyniku nieodpowiedzialności i straszliwej w skutkach indolencji generałów, wystartowała dwugłowicowa rakietka. Wybuchła opodal jeziorka-bajorka; dwa termojądrowe grzybki zniknęły po pewnym czasie, ale nie przestały działać ich skutki.

Chociaż epicentrum wybuchów było dość oddalone od jeziorka-bajorka, to nie przestawało działać promieniowanie cieplne i jonizujące. A potem nastąpił opad promieniotwórczy.

I wtedy Natura-Przyroda zbuntowała się. Miała już wszystkiego dość. Postanowiła

przeciwdziałać, mścić się. W jeziorku-bajorku znowu wszystko się przemieszało-wymieszało. Promieniowanie poczęło przemieszczać cząsteczki elementarne, atomy zaczęły łączyć się w proste molekuly, a te z kolei zorganizowały się w związki wyższego rzędu. Ale to co tworzyły nie było już – jak w przeszłości – wielkocząsteczkowymi, o skomplikowanej budowie białkami-enzymami, ani też kwasami nukleinowymi. Metabolizm był oparty już na innych pojęciach i zasadach-prawidłach. Nie było to jeszcze Życie; ale i ono musiało w konsekwencji powstać...

Znowu wszystko się wymieszało-przemieszało w jeziorku-bajorku. To, co zaczęło się organizować z prostych struktur w organizm posiadający Życie, było zbudowane na tak odmiennych zasadach, że cały ten proces-akt-kreację trzeba – z braku lepszych określeń nazwać:

- Ewolucyjną deformacją;
- Mutacyjną partenogenezą;
- Deformacyjną kreacją.

W jeziorku-bajorku powstało Coś. Jeśli Jego forma zewnętrzna była zupełnie odmienna od dotychczasowych (w przeszłości), to co się działo wewnątrz? To Coś było tak krańcowo niewyobrażalne, że braknie słów-pojęć na określenie tego CZEGOŚ.

Chociaż miało swoją formę zewnętrzną, to mogło również przybierać niezliczoną ilość innych form. A to co było wewnątrz (mózg?), również mogło tworzyć skomplikowane procesy-reakcje-odczucia, służące do pojmowania i odbierania zjawisk, o których nic nie wiadomo. I wiadomym nigdy nie będzie...

To Coś postanowiło pojąć-objąć w swoje posiadanie teren leżący wokół dawnego jeziorka-bajorka. Wyszło – wypełzło – wyłazło więc i poczęło pożerać swoje otoczenie. Czynność ta była tak niewyobrażalna dla naszych umysłów, że nawet słowo określające tę czynność, z braku lepszych określeń, powinno być ujęte w cudzysłów.

Po kilku dniach Coś zeżarło swoje otoczenie i ruszyło w głąb kraju. To co leżało na jego drodze po prostu zniknęło!

Coś pozostawiało za sobą tylko czasoprzestrzeń...

I wtedy przyszło opamiętanie, ludzie przejrzeni. Zobaczyli wreszcie jaką szkodę wyrządzili jeziorku (a więc i sobie). Postanowili przeciwdziałać. Było już jednak za późno... Coś, po kilku dniach przemarszu-ekspansji-rozrostu zostawiło za sobą połowę Państwa – pustki. Chciano zniszczyć to Coś. Łatwo powiedzieć...

Do akcji ruszyły buldożery – nie ma już buldożerów. Zwrócono się do Armii: Rzutujcie! Wystrzelono więc rakiety z ładunkiem termojądrowym-neutronowym chemicznym i bakteriologicznym. Bez powodzenia...

Następnych rakiet już nie użyto. Nie miało to sensu, jeśli Coś stało się bardziej nieznanne i przerażające; było już większe i okropniejsze. Zachodziło podejrzenie, że Coś uwielbia promieniowanie przenikliwe, ogromne temperatury, toksyny, i chorobotwórcze drobnoustroje. I słusznie!

Coś, w miarę pożerania-unicestwiania, rozrastało się do niebywałych rozmiarów. Zajmowało powierzchnię całego Państwa, aż wreszcie przekroczyło jego granice. Połączyło się z innymi jeziorkami-bajorkami, i dla ludzi nie było już miejsca na Ziemi. Ci, co ocalili, w popłochu uciekli z planety...

Minął znów jakiś czas, i całą powierzchnię globu zajmowało tylko Coś. Nie miało już co pożerać, nastąpił chwilowy kryzys, ekspansji-aneksji. Aż wreszcie:

Coś pożarło atmosferę,

Coś pożarło glebę,

Coś zażarło całą planetę.

W miejscu, gdzie kiedyś istniała błękitno-wspaniała Ziemia, istniało tylko Coś –

**DZIWNE, OGROMNE, ROZUMNE.**

Gdy nie miało już co pożerać, jego organ-narządu zmysłu-wzroku (filogeneza tego receptora wywodziła się ze zużytych i wyrzuconych na śmietnik obiektów kamer filmowych) dojrzał inne planety, cały Układ Słoneczny...

Nie ma już Słońca i planet!

A wtedy Coś zobaczyło Drogę Mleczną...